

Justyna Stanisz

PRO MORTE



PRO MORTE

Justyna Stanisz

PRO MORTE



Tytuł:
Pro Morte

Copyright © by Justyna Stanisz, 2024
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Lingua Mortis, 2024

Redakcja: Kalina Jankowska, Sławomir Jarzęb
Korekta: Kalina Jankowska, Justyna Czuchrij

Projekt graficzny okładki: Sławomir Jarzęb
Fotografia na okładce: Radosław Wróbel / @bizzart6
Modelka: Agnieszka Kroma / @longhaired_aga

Skład i łamanie: Studio StrefaDTP

ISBN 978-83-972548-2-4

ISBN 978-83-972548-5-5 (e-book)

Wszelkie podobieństwo osób, imion, nazwisk czy sytuacji
w tej książce jest przypadkowe.

Wszelkie prawa do polskiego wydania zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego
uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

2024, Wydanie I

Wydawnictwo Lingua Mortis

LinguaMortis.eu

facebook.com/wydawnictwolinguamortis
instagram.com/linguamortis_ph



*Kiedy traumy przejmują nad Tobą kontrolę,
jedyne, co możesz zrobić, to zabić je.
Wszystkie.*

PROLOG

Gęsta mgła i zacinający deszcz sprawiały, że mroczne podwórze za zakładem pogrzebowym, niedaleko mostu Zwierzynieckiego, przybrało jeszcze bardziej posępny wygląd. Otaczające je z dwóch stron mury ślepej kamienicy, a z trzeciej tył zakładu, powodowały, że ginęło ono w środku jak ciało w ponurym grobowcu. Latem metalowa siatka odgradzająca podwórko od ulicy i obrośnięta krzakami żywopłotu wyglądała niczym pogrzebowy wieniec. Żywozielone liście zaborczo wplatały się w oczka siatki, oszczędzając jedynie niezbyt szeroki przesmyk bramki tuż przy ścianie zakładu. W ten jesienny dzień krzewy wyglądały jednak jak nagi szkielet brutalnie obdarty z tkanek, a przez angielską pogodę i chłód płynący od rzeki, listopadowy wieczór wydawał się zimniejszy, niż wskazywały na to termometry. Na trawniku, w głębi podwórka, przy kontenerach na śmieci, leżał sporych rozmiarów pakunek. Szczelnie owinięty w duże, białe prześcieradło z wypisaną na środku wielką, czarną cyfrą dwa, do złudzenia przypominał mumię. Nic bardziej mylnego. Mumie mają tysiące lat. Zwłoki na trawniku były świeże.

ROZDZIAŁ I

Wrocław

17 maja 2018

Dziewiczo czysta kartka lekko przesunęła się po blacie szafki. Ręka sama powędrowała do szuflady i na pamięć wyszukała czarny flamaster. Dookoła panowała cisza, którą po chwili przerwał delikatny szum piszącego markera. Wolno, wręcz z namaszczeniem, dłoń sama rysowała prosty kształt. Ciągle ten sam, wielokrotnie go poprawiając. Niewielki łuk przechodzący w prostą linię prowadzoną lekkim skosem od góry do dołu. Na koniec jeszcze jedna linia – pozioma, równa. Wzrok na moment spoczął na rozświetlonych słońcem, zielonych liściach krzaków bzu, na których kładły się jasnofioletowe małe kwiaty. Ten widok dawał ukojenie. Dłoń z uporem maniaka bez przerwy rysowała. Na śnieżnobiałej kartce pojawiła się duża, czarna cyfra dwa.

24 maja 2018

Zdecydowane kroki odbijały się echem od ścian korytarza przed piwnicą. Zamek zazgrzytał, a jedno pociągnięcie za klamkę sprawiło, że drzwi otworzyły się lekko, wręcz bezszelestnie. Po chwili jasne światło zalało całe pomieszczenie. Odgłos cichych kroków rozchodził się

po wykafelkowanym wnętrzu. Dłoń z czułością dotykała sprzętów. Wysoki, metalowy regał schowany za drzwiami, obok długi, aluminiowy blat połączony z metalową umywalką w jedną całość. Pod blatem staromodny, pomalowany na biało obrotowy stołek. Wszystko wyglądało imponująco. Wzrok jeszcze raz wolno przesuwał się po pomieszczeniu.

Na regale leżały równo ułożone białe prześcieradła, pistolet oraz strzykawki, igły i małe ampułki. Na blacie w równym rzędzie stały butelki z czarnym sprayem i pudełko jednorazowych czarnych rękawiczek. Obok nich znajdował się czerwony gumowy knebel, a przy nim okazały stos gazy i niewielka butelka z ciemnego szkła. Środek dużego pomieszczenia był pusty. Na razie.

Jedno pstryknięcie wyłącznika pograżyło piwnicę w ciemnościach. Zamek przeskoczył, a drzwi zostały starannie zamknięte. Dźwięk kroków zbliżał się do wyjścia. Na dworze z wolna zapadała szarówka.

Godzinę później palce zaczęły wpisywać hasła do internetowej wyszukiwarki. Spokojnie, bez pośpiechu zmieniały się strony, a pojawiające się na nich obrazy wywoływały ekscytację. Wśród wielu modeli jeden szczególnie się wyróżniał – długi, nie za szeroki, z wysoką pokrywą.

31 maja 2018

Piwnica była w pełni wyposażona. Błyszczący metalowy pojemnik, do złudzenia przypominający trumnę, stał dumnie na środku pomieszczenia. Dłoń czule i delikatnie przejechała po jego gładkiej i zimnej powierzchni. Palce ostrożnie złapały za uchwyt wieka. Otworzyło się wolno. W środku leżało perfekcyjnie wygładzone białe

prześcieradło. Miejsca było mało. Idealnie mało. Wyobrażenia zaczęła tworzyć obrazy. Bardzo piękne obrazy.

Kilka kroków w tył. Z tej perspektywy pojemnik wyglądał jeszcze lepiej. Głębokie westchnienie było wyrazem zadowolenia. Na moment wszystko zamarło, nawet powietrze. Chwilę później wieko zostało cicho zamknięte. Wyłącznik pstryknął i pomieszczenie zalała ciemność.

7 czerwca 2018

Drzwi prowadzące do korytarza przy piwnicy bezgłośnie się otworzyły. Kilka szybkich kroków, lekki półmrok w korytarzu, zgrzyt klucza w zamku i pomieszczenie zatopiło się w jasnym świetle jarzeniówek. Wzrok wolno przesuwiał się po sprzętach, jakby dokonując kontroli. Pojemnik wyścielony prześcieradłem – jest. Rękawiczki – są. Pistolet – jest. Niewielka butelka z ciemnego szkła i gaza – są. Spray – jest. Knebel – jest. Strzykawki, igły, ampułki – są. Wszystko przygotowane. Panującą ciszę nieznacznie zakłócało miarowe przeskakiwanie wskazówki sekundnika na ściennym zegarze. Dłoń wyciągnęła obrotowy stołek spod blatu, który lekko zaskrzypiał pod ciężarem ciała. Powieki wolno zamknęły się, a w głowie pojawiły się bardzo realistyczne obrazy. Przerażone spojrzenie. Skazana na niepowodzenie szamotanina w zamkniętym pojemniku, bez możliwości wydobycia z siebie jakiegokolwiek dźwięku. Przyjemny dreszcz przebiegł po plecach, a na twarzy pojawił się uśmiech zadowolenia. Po chwili już całkiem przytomne spojrzenie jeszcze raz zlustrowało piwnicę. Wsuwany pod blat stołek zachrobotał po wykafelkowanej podłodze. Światło zgasło. Drzwi zamknęły się niczym wieko trumny.

MROczne DZIEJE

PRO MORTE

We Wrocławiu, wśród letniego skwaru ulic, dochodzi do serii zagadkowych **morderstw**, które wstrząsają lokalną społecznością.

Ofiary, zawinięte w prześcieradła z wypisaną czarną cyfrą, zdają się skrywać **mroczne sekrety**.

Prokurator Kamil Staszewski oraz medyk sądowa Ewa Dębska muszą zmierzyć się nie tylko z tajemniczymi zbrodniami, ale także z **własnymi demonami** przeszłości.

Wciągająca, mroczna opowieść o zbrodni,
zemście i cienkiej granicy
między ofiarą a oprawcą.

